



Julia Leszkiewicz w „Biblia. Rdz. 1-11” w reż. Michała Zadary

Biblia infantium

DARIUSZ KOSIŃSKI

Czy można zacząć lepiej niż od początku? Kolejny sezon warszawski Nowy Teatr zaczyna właśnie tak: od wystawienia pierwszych jedenastu rozdziałów Księgi Rodzaju.

NA DRZWIACH SALI PRÓB KARTKA Z ZAPewnieniem, że farby używane w przedstawieniu dają się bez trudu zmyć. Ogłoszenie budzi niepokój wchodzących widzów: będą na nas chlapać farbami? Dzieci czekające na spektakl niecierpliwą się trochę, odliczają kolejne sekundy do 18.00 („kiedy ta duża wskazówka będzie na samej górze...”). Drzwi otwierają się punktualnie i wchodzimy do przedsionka sali, gdzie stajemy trochę skonfundowani: nie ma sceny, nie ma miejsc dla widzów. Grupka dzieci, kartony, pojemniki z farbami, z boku wielki biały namiot.

Proszą nas, by zostawić torby i plecaki, powiesić kurtki, a po chwili Robert Koszucki z uroczym, ale jakoś niepokojąco

przewrotnym uśmiechem zapewnia: „Jeszcze niczego tu nie ma, ale za chwilę będziemy mieć wszystko”. Prosi, byśmy się ustawili gęsiego i wchodzili do namiotu, kolejno liczeni przez stojące w wejściu dzieci. Zostajemy błyskawicznie podzieleni na trzy grupy i zaprowadzeni do przygotowanych kartonów i farb.

Chaos, czyli zabawa

Jestem w grupie Barbary Wysockiej, pod której kierunkiem będziemy ciemnymi barwami malowali otchłań. Maziemy ciemnoniebieskie plamy i krople. Dzieci od razu wciągają się do zabawy, co znaczy, że traktują ją bardzo poważnie. Dorośli, zwłaszcza bywalcy, uśmiechają się trochę

niepewnie i ironicznie, ale przecież mają w głowie wszystkie te nauki o partycypacji, nie wypada się więc teraz dystansować. Zerkam na bok, gdzie dwie pozostałe grupy pod wodzą Pauliny Holtz i Roberta Koszuckiego malują coś o wiele weselszymi i cieplejszymi kolorami. Co chwila słysząc dziecięcy głos bardzo poważnie informujący, ile minut jeszcze zostało. Akcja przyspiesza, bo przeznaczony na nią czas się kończy. Zespół dorosłych i dzieci bije nam brawa, dziękując za wspólną pracę. Namiot unosi się lekko i okazuje się, że pod ścianami są jednak miejsca dla widzów. Siadamy z niejaką ulgą, że możemy wrócić na swoje zwyczajne pozycje.

Na początku zatem pozornie był chaos – tak przynajmniej informował kolorowy napis noszony podczas akcji malarzkiej przez jedno z dzieci. Ale jeśli wziąć nasze akcje dosłownie, to na początku była twórcza zabawa, wybicie ze zbyt dobrze znanych ról i stereotypowych pozycji, odejście od przyzwyczajęń. Działania proste i lekkie, prowadzone pewnie przez wszystkich aktorów, ale kierowane naturalnością dzieci, wobec których rezerwa dorosłych zawsze jest śmiesznie niemądra. Czy można zacząć lepiej opowieść o stwarzaniu świata? O czasie, gdy wszystko było niewyobrażalnie nowe i świeże?

Bóg ma dwanaście lat

Ten początek to też rodzaj zapowiedzi całego przedstawienia i jego charakteru. „Biblia. Rdz. 1-11” (bo taki jest pełny tytuł spektaklu) to rodzaj kreatywnej zabawy, zaplanowanej i prowadzonej zgodnie z wypracowanym scenariuszem, ale zarazem otwartej na interwencje publiczności (zwłaszcza dziecięcej) oraz improwizacje aktorów i nieprzewidziane sytuacje, które natychmiast są podchwytywane i włączone w przebieg zdarzenia.

Zasady tej zabawy i zarazem środki inscenizacyjne są nieskomplikowane i niespektakularne. Jeśli ktoś się spodziewa widowiskowych efektów, zachwycających stereotypowym pięknem obrazów, albo *quasi*-metafizycznych odlotów, to w tym małym pokoju dziecięcej wyobraźni ich nie znajdzie. Być może jacyś widzowie będą rozczarowani brakiem reżyserskiej i aktorskiej wirtuozerii, niedostatkiem czegoś „specjalnie teatralnego”. Ja sam przez chwilę złapałem się na oczekiwaniach tego rodzaju. Ale reżyser Michał Zadara i cały zespół konsekwentnie trzymają się przyjętego sposobu działania i tworzą teatr środkami dziecięcej zabawy.

Odniosłem wręcz wrażenie, że Zadara ze swoimi dorosłymi aktorami jakby wycofali się na drugi plan, oddając prowadzenie akcji swoim najmłodszym współpracownikom. To nie przypadek czy reżyserski trik, że Boga gra 12-letnia Julia Leszkiewicz. To decyzja wyrastająca z zasad tego spektaklu i idealnie współbrzmiająca z jego tonacją. W grze Julii jest czysta i prosta powaga, możliwa właśnie dlatego, że nie tworzy postaci, nie ucieleśnia żadnego wyobrażenia. Wykonuje kolejne zadania z zaangażowaniem i precyzją oraz czymś, czego nie umiem nazwać inaczej, jak czystością. To może w tej roli i w tym przedstawieniu najważniejsze – czystość intencji, która sprawia, że granie Biblii, a nawet zabawa w Biblię pozbawione są dwuznaczności. Są dokładnie tym, czym są: graniem kolejnych scen, kolejnych rozdziałów najbardziej podstawowej opowieści naszej kultury.

Inne spojrzenie

Oczywiście natychmiast pojawia się pytanie: po co to robić? Czy w takim podejściu do Księgi, która dla wielu z nas jest święta, a dla wielu innych stanowi dzieło obdarzone ogromnym kulturowym autorytetem, nie ma elementu profanacji, w znaczeniu odarcia z sakralnej wyjątkowości, spłyceń pokładów znaczeń? Czy Biblia zachłpana wielobarwnymi farbami nie staje się dawną, dobrze znaną baśnią, jedną z wielu opowieści, które sobie ludzkość snuje,

by zmniejszyć trwogę przed niezrozumiałym?

Po przedstawieniu zadawałem sobie te pytania trochę w cudzysłowie, jako głos wyobrażonych wątpliwości, ale szybko musiałem sam sobie przypomnieć, że w jego trakcie ich nie miałem, pozostając pod urokiem tego, co nazwałem „czystością”. Gdyby próbować to wrażenie, tę niemal wzruszającą emocję przełożyć na słowa (co doprawdy niełatwe), to powiedziałbym, że twórcy poprzez podejście dziecięce nie obniżyli wagi, znaczenia i wartości tego tekstu, ale spróbowali zdjąć z niego warstwy komentarzy, interpretacji i wyobrażeń, narosłe przez stulecia jego czytania. Spróbowali spojrzeć na Biblię oczyma dzieci – oczywiście trochę wyobrażanych i idealizowanych przez dorosłych, więc właśnie takich, o jakich Pismo mówi, że musimy się stać jak one. Rzecz niemal niemożliwa – zagrać opowieści o stworzeniu świata, Adamie i Ewie, Kainie, potopie i wieży Babel tak, jakby się je słyszało po raz pierwszy, jakby dopiero się je odkrywało. Ale odkrywało nie w tym sensie, że odczytuje się je na nowo i natychmiast biegnie obwieścić oryginalną interpretację, lecz w najprostszym i najbardziej dosłownym: odwracasz kartę i czytasz, że „Na początku stworzył Bóg niebo”. Dla dorosłego to prawie niemożliwe, ale gdy na premierowym spektaklu po zapowiedzi sceny mordu Kainowego siedząca po drugiej stronie sześciolatka niemal z płaczem poprosiła mamę, by zasłoniła jej oczy, bo nie chce tego widzieć, pojawiła się w powietrzu groza założycielskiego mordu, której już nie odczuwamy.

Odkrywanie Biblii w jasnym i pełnym rozmaitych barw pokoju wyobraźni (jakże innym od ciemnego pokoiku Kantora!) jest doświadczeniem radosnym, nie przez zmyślne sceniczne żarty, tylko przez zabawowe nastawienie dzieci i idących za nimi dorosłych współtwórców. Gdy Barbara Wysocka opowiada o arce Noego, wrzucając do przezroczystego pudełka pluszowe zabawki (dokładnie tak, jakby sprzątała pokój po dziecięcych zabawach), albo gdy najmniejsza z dziecięcych aktorek Maja Amsterdamska z niemal pedantyczną pieczołowitością wypelza ze sceny jako wypędzony z raju wąż, śmiejemy się, ale ten śmiech rodzi się z odkrycia możliwości innego spojrzenia, innego przeżywania znanego tekstu, także w jego dziwności i nieprzystawalności do naszych wyobrażeń i reakcji.

Spojrzenie w naszą przepaść

Są też w tym przedstawieniu delikatne przesunięcia interpretacyjne, czasem nie-

mal niezauważalne, a sprawiające, że jest ono jak najbardziej osadzone w dzisiejszym świecie. Zaskoczyło mnie wręcz to, jak często używa się fraz nie biblijnych, ale pochodzących ze współczesnego języka potocznego. Najbardziej od słów Pisma odchodzi się w scenie ostatniej – budowy wieży Babel. Ma ona charakter meta-teatralny i zaczyna się od rozmowy Pauliny Holtz i Roberta Koszuckiego o tym, gdzie można zobaczyć Boga (w teatrze – mówi Holtz – i zaraz dodaje, że ma tam twarz dziewczynki). Stopniowo rozmowa przechodzi w budowanie wieży ze stołów, po czym dialog zamienia się w serię nieporozumień, bo brak wspólnego języka w tej wersji oznacza najpierw całkowity brak wspólnych punktów odniesienia słów do rzeczy: ten sam przedmiot nazywany jest przez każdą z osób zupełnie inaczej. Trwa to tylko chwilę, ale ta chwila jest jak spojrzenie w przepaść: pomieszanie języków oznacza powrót do chaosu i otchłani.

Takich szczegółów, tonących w atmosferze zabawy i niełatwych do zauważenia, jest więcej. Gdy dzieci ustawiają się od najmniejszego do największego, by w ten prosty sposób utworzyć węża kusiciela, jego „głową” okazuje się Julia Leszkiewicz i to ona, grająca Boga, zaczyna rozmowę z Ewą. Albo to, że punktem wyjścia do tworzonej przez wszystkich wielobarwnej dekoracji do sceny Kainowego mordu są zarysy leżących nieruchomo ludzkich ciał...

Nie chcę opisywać całego przedstawienia. I tak czuję się winny, że już za dużo zdradziłem i czytelnicy tej recenzji, którzy pójdą na „Biblię”, stracą część przyjemności związanej z zaskoczeniem. Więc niczego więcej nie opowiem. Wszyscy przecież wiedzą, że na szczęście wkrótce nastąpi ciąg dalszy. ©

„BIBLIA. RDZ. 1-11”, reż. Michał Zadara,
Nowy Teatr w Warszawie.
Premiera 1 września 2017 r.
Premiery kolejnych części zaplanowano
na grudzień 2017 r. i wiosnę 2018 r.



Co wtorek o godz. 14.30
w Radio Kraków goszczą

dziennikarze „Tygodnika”.

Słuchaj nas w Małopolsce: Kraków – 101,6 FM |

Nowy Sącz – 90,0 FM | Krynica Zdrój – 102,1 FM |

Rabka Zdrój – 87,6 FM | Tarnów – 101,0 FM |

Zakopane – 100,0 FM | Andrychów – 98,8 FM |

Gorlice – 97,4 FM

www.radiokrakow.pl